Rocznik XIX. Kraków, 6 sierpnia 1911. Nr. 32.

NOWY DZWONEK

przedtem

„GŁOS LUDU“

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Papież Pius IX powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali - - - tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“ - - -

Jednajcie nam nowych Prenumeratorów!!

Rocznik XXI. Kraków, 6 sierpnia 1911. Nr. 32.

NOWY DZWONEK

przedtem „GŁOS LUDU".

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka": Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Papież Pius IX powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali - - - tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim" - - -

Z Koła polskiego.

Na ostatnich kilku posiedzeniach Koło polskie przeprowadziło dyskusyę nad tem jakie stanowisko ma zająć w polityce bierzącej państwa. Po długich obradach na ostatniem czwartkowem posiedzeniu uchwalono następującą rezolucyę:

Koło polskie opiera się na programie autonomii kraju. Koło trwa przy swej tradycyjnej polityce dynastycznej i mocarstwowej. Przyjmując do wiadomości sprawozdanie prezydyum z konferencyi u prezydenta ministrów, Koło polskie wyraża gotowość popierania rządu, jeżeli się zobowiąże uszanować narodowe prawa i autonomicze zasady kraju i zaspokoić przedstawione mu bardzo naglące kulturalne i ekonomiczne potrzeby kraju, i jeżeli w szczególności rozpocznie budowę kanału między Krakowem a granicę śląską na przestrzeni Zator-Samborek w ciągu r. 1911, a budowę kanału od Wisły do Dniestru zabezpieczy w terminie wspólnie ustanowić się mającym. Jako naglącą uważa Koło polskie także śanacyę finansów krajowych i budowę kolei lokalnych.

Koło polskie pragnie utworzenia stałej, na sojuszach opartej większości w Izbie posłów, o programie ubezpieczającym potrzeby państwa, krajów i całej ludności.

Koło polskie pragnie załatwienia spo-

rów narodowościowych tego państwa, zwłaszcza długoletniego sporu między narodem niemieckim a czeskim.

Dla skutecznej służby około dobra kraju niezbędnie jest potrzebne, przy niezamąconej zgodności Koła polskiego z Sejmem krajowym, trwałe współdziałanie ministra dla Galicyi, namiestnika i marszałka, do których Koło polskie odnosi się z zaufaniem. Harmonia tych wszystkich czynników jest zarazem warunkiem zgodnego i pomyślnego uregulowania stosunków polsko-ruskich na gruncie krajowym, w duchu sprawiedliwości i uzasadnionych realnych potrzeb. W rezolucyi tej wypowiedziało Koło polskie wszystkie swe życzenia zarówno pod względem potrzeb krajowych, jak również i pod względem narodowym. Ostatni ustęp rezolucyi mówiący o sprawie zaufania do trzech dygnitarzy kierujących polityką kraju, był właśnie owym, o który tak gorąco w Kole walczono.

Namiestnik a Koło polskie.

We czwartek d. 28. lipca odbyło się posiedzenie Koła polskiego, które ma bardzo ważne znaczenie dla polityki naszego kraju. To cośmy na tem posiedzeniu słyszeli, jest echem nastroju jaki panuje w całym kraju.

Kto patrzył na ostatnie wybory do parlamentu, ten nie mógł oprzeć się smutnemu wrażeniu, że zasada wolności i czystości wyborców została naruszona i to nie tylko przez partye łapiące mandaty, ale przedewszystkiem przez kierownictwo władzy krajowej tj. namiestnika Dr Bobrzyńskiego. Za milczącem przyzwoleniem rządu zrobiono z wyborów jedną wielką szopkę i połowa posłów Koła polskiego, jacy dziś w Wiedniu zasiadają nie wyszła z wyborów i woli ogółu obywateli, ale jako mianowani przez konserwatystów i ludowców przy pomocy namiestnika.

Słusznie też po wyborach podniosły się liczne głosy protestu przeciw tego rodzaju polityce. Władza, która jako bezstronna powinna stać li tylko na straży ustawy, „robiła“ wybory, dla przypodobania się jakiejś partyi politycznej. Te głosy protestu znalazły swój wyraz także na wspomnianem posiedzeniu Koła polskiego.

Poseł inż. Angermann — ludowiec — chcąc przypodobać się władzom, zgłosił wniosek, aby Koło polskie wyraziło votum zaufania ministrowi dla Galicyi Zaleskiemu, marszałkowi kraj. Badeniemu i... namiestnikowi Dr Bobrzyńskiemu. Ma się rozumieć, że wobec ostatnich faktów postawienie takiej rezolucyi w pełnem Kole było chyba rozmyślem wywoływaniem awantury. To też jeden po drugim przedstawiciele stonnictwa demokracyi narodowej, jak i centrowiec poseł Kozłowski, oraz nawet konserwatywni posłowie z Podola pod wodzą hr. Gołuchowskiego występowali przeciwko tej rezolucyi.

Ich przemówienia nie zwracały się przeciw min. Zaleskiemu i hr. Badeniemu, ale wyłącznie tylko przeciwko namiestnikowi Bobrzyńskiemu.

Poseł Dr Kozłowski wręcz oświadczył, że uchwalenie takiej rezolucyi wyrażającej votum zaufania namiestnikowi, może wywołać rozłam w Kole polskiem, a w kraju wznieci burzę i odruch, który dla namiestnika może być bardzo nieprzyjemny.

Mimo tych słusznych protestów konserwatyści i ludowcy przecież parli do tego, aby namiestnikowi votum ufności Koła uchwalić.

Głosowano nad votum dla każdego dygnitarza osobno. Jakby dla zaznaczenia, że posłowie wyłącznie tylko potępiają postępowanie Dr Bobrzyńskiego wyrazy zaufania dla min. Zalewskiego i hr. Badeniego uchwalono jednogłośnie. Przy głosowaniu w sprawie Dr Bobrzyńskiego zaszło kilka niemiłych dla jego zwolenników niespodzianek. Mianowicie przed głosowaniem nad votum ufności dla namiestnika, znaczna ilość posłów opuściła ostentacyjnie salę. Na sali pozostało tylko 54 posłów. Z tych za votum oświadczyło się tylko 40 głosów, t. j., że uchwalono je tylko 4 głosami większości. Dziewięć głosów padło „przeciw“, w tem były dwa głosy ludowców. Pięciu zaś posłów z hr. Adamem Gołuchowskim na czele z założonymi rękami wstrzymali się od głosowania.

Wynik głosowania wywołał wśród większości namiestnikowskiej w Kole polskiem pewne wrażenie, gdyż uchwalenie votum ufności namiestnikowi w takich warunkach jest niemal klęską polityczną. Namiestnik nie będzie się mógł powoływać na

to, że za nim stoi Koło polskie, gdyż wynik cyfrowy głosowania oczywiście temu zaprzecza.

Tem mniej będzie mógł namiestnik wobec rządu utrzymywać, że go kraj popiera. Można bowiem było sztuczkami wyborczemi zamianować sobie posłów według swych chęci, ale przecież nikt nie zdoła zamknąć ust obywatelom kraju, tym setkom i tysiącom, które czują krzywdę jaka im się stała.

Namiestnik przekonał się, że trzydziestu posłów w Kole polskiem nie podziela jego zapatrywań na politykę. Jeszcze dobitniej przekona się o tem, gdy zostanie zwołany sejm galicyjski, gdzie przeciw niemu będą otwarcie mogli wystąpić ci byli posłowie, których do parlamentu nie dopuszczono.

Mamy nadzieję, że zrozumie w tedy dr, Bobrzyński, co mu czynić należy i że ustąpi miejsca komuś innemu, kto lepiej od niego poprowadzi politykę kraju.

Obrady Rady państwa.

Od wtorku do soboty przez wszystkie dni obradowała Izba poselska nad trzema właściwie sprawami mianowicie: nad sprawą ustawy bankowej, zajść w Drochobyczu i drożyzny. Wszystkie trzy sprawy zostały dokładnie i wszechstronnie omówione. Zajścia w Drohobyczu, strzelanie wojska do wyborców i śmierć kilkunastu osób wywołały bardzo długie i poważne rozprawy. Zabierali w nich głos przedstawiciele różnych obozów politycznych oraz różnych narodowości. Przemawiali także miniter spraw wewnętrznych i minister wojny.

Dnia 25. lipca rozpoczęły się obrady nad ustawą bankową. Przeprowadzono pierwsze jej czytanie, poczem odesłano ustawę do komisyi. Następnie rozpoczęła się dyskusya nad sprawą drożyzny mięsa. Pierwszy przemawiał prezydent ministrów, który obiecał udzielić na trzy miesiące zniżek taryfowych do przewozu mięsa na kolejach. Również z rządem węgierskim prowadzi się rokowania o pozwolenie na dalszy dowóz mięsa argentyńskiego. Po mowie b. Gautscha rozpczęła Izba dyskusyę nad nad zajściami w Drohobyczu. Pierwszy przemawiał prezes Koła polskiego Dr Biliński, po nim socyalista Diamant.

D. 26. lipca najpierw obradowano nad sprawą dowozu mięsa. Przemawiał szereg mowców, którzy wszyscy domagali się pozwolenia na nieograniczony dowóz mięsa argentyńskiego.

Następnie w sprawie zajść drohobyckich przemawiał pos. Breiter.

Dnia 27 lipca w dalszym ciągu w dyskusyi nad drożyzną mięsa mówił minister rolnictwa bar. Widmann, który wspominał o wielkiej akcyi w celu powiększenia i poprawy bydłostanu, dzięki czemu niebawem produkcya mięsa stanie na znacznej wyżynie. Centralny zakład spieniężania bydła przyczyni się w istocie do rozwiązania sprawy zaopatrywania miast w mięso. Znacznym postępem jest również połączenie się organizacyi zużytkowania bydła w krajach, tak ważnych pod względem produkcyi mięsa, jak Galicya i Bukowina w jedno towarzystwo handlowe z ograniczoną poręką.

Minister omawiał następnie potrzebę tworzenia wielkich rynków na bydło hodowlane i użytkowe, oraz szczegółowo przedstawił zamierzone zarządzenie w odnośnie do różnych środków żywności, specyalnie mleka, a w końcu oświadczył, że jeżeli konsumenci i producenci połączą się, mając na oku dobro całej ludności, to cel zamierzony z pewnością będzie osiągnięty.

Po przemówieniach jeszcze całego szeregu posłów na wniosek p. Abrahamowicza dyskusyę zamknięto i wybrano mowców jeneralnych, pp. Udrzela i Wędrę, po ich przemówieniach odesłano wnioski do komisyi drożyźnianej z poleceniem zdania sprawy do 24 godzin.

Następnie dyskutowano dalej nad zajściami w Drohobyczu.

Na piątkowem posiedzeniu przedłożyła najpierw komisya bankowa swe sprawozdanie, poczem ustawę bandową uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu.

W sprawie zajść drohobyckich, przedstawił stanowisko rządu minister spraw wewnętrzych. Bronił on bardzo energicznie władz składając całą winę zajść na agitatorów.

W dalszej dyskusyi zabrał głos minister wojny, który stwierdził, że wojsko strzelało tylko z powodu przesłyszenia komendy, że asystencya wojskowa zachowała się poprawnie, wyjąwszy otwarcie ognia bez komendy, co jednak wobec panującym okoliczności i ciągłego atakowania wojska przez tłum

zawsze ze stanowiska ludzkiego da się wytłumaczyć.

Minister prosi o osądzenie swych wywodów bez uprzedzeń i wyraża najgłębsze współczucie siły zbrojnej z powodu smutnego tego zdarzenia.

Następnie przemawiał p. Liberman, który wśród ataków na Koło polskie domagał się aby komisya parlamentarna przeprowadziła śledztwo.

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mowcami generalnemi pp. Selingera i Nemca Ostatnie posiedzenie Izby odbyło się w sobotę. Posłowie radzili wśród wielkiego zdenerwowania trzeba było aż dwóch konferencyi przewodniczących klubów, aby popchnąć naprzód obrady parlamentu i sesyę zakończyć.

Posiedzenie zaczęło się od dyskusyi i głosowań nad wnioskami w sprawie drożyzny mięsa. Znaczącem było przemówienie prezydenta ministrów w tej sprawie, ponieważ oświadczył się z wielką stanowczością przeciwko rezolucyom, które wymagały od niego, aby potargał traktaty handlowe i zobowiązania wobec Węgier. Prawie wszystkie kluby podzieliły się w głosowaniu na partye posłów miejskich i posłów agrarnych, których to ostatnich stanowisko zgadzało się ze stanowiskiem rządu. Oni też zwyciężyli podczas głosowania gdyż odrzucono wszystkie te rezolucye, które oświadczały się za nieograniczonem sprowadzeniem mięsa do Austryi.

Imieniem socyalistów uzasadniał wniosek o postawienie ministrów gabinetu bar. Bienerta w stan oskarżenia z powodu użycia § 14 poseł Seitz. Przy tej sposobności pozwolił on sobie na złośliwy figiel, a mianowicie powtórzył mowę dzisiejszego ministra sprawiedliwości Dra Hochenburgera, który, jako poseł narodowo-niemiecki w r. 1899 wygłosił piorunująco grubijańską mowę z okazyi wniosku o postawienie w stan oskarżenia gabinetu hr. Kazimierza Badeniego z powodu użycia § 14. I tu bar. Gautsch polemizował z miejsca z posłem socyalistycznem i to w sposób tak energiczny, jak żaden z dotychczasowych naczelników w parlemencie ludowym. Wniosek socyalistów odrzucono.

Wreszcie Izba poselska zakończyła rozprawę nad rzezią drohobycką przyjęciem wniosku Koła polskiego w tej sprawie, podczas gdy inne wnioski odrzucono.

Posłowie w radosnym nastroju opuścili w późnych godzinach wieczornych gmach parlamentu, życząc sobie wzajemnie wesołych wakacyj.

Drugi atak.

Stapiński nie na żarty myśli o zawładnięciu instytucyą Kółek rolniczych. W okresie wyborczym wykonał on pierwszy atak na Główny Zarząd tej instytucyi i jej zasłużonego prezesa p. Artura Cieleckiego za to, że urzędnik Zarządu Kółek rolniczych p. Dąbski ośmielił się wystąpić otwarcie przeciw Stapińskiemu i jest redaktorem wrogiej dla Stapińskiego „Gazety ludowej". Nastąpił teraz drugi atak, wymierzony w osobę p. Cieleckiego.

W ostatnim numerze „Przyjaciela ludu" zamieścił poseł Kubik, naturalnie za zgodą, a może i na rozkaz Stapińskiego artykuł, wzywający delegatów Kółek rolniczych, aby nie wybrali więcej na prezesa Towarzystwa Kółek rolniczych p. Cieleckiego, lecz ludowca z pod znaku Stapińskiego a nawet wymienia kilku kandydatów do tej godności — zaś p. Adamskiemu, dyrektorowi Zarządu Kółek rolniczych daje do poznania, że może stracić posadę, jeżeli się nie zastosuje do życzenia ludowców.

Spytacie czytelnicy jaki powód tej napaści? P. Kubik jako jedyny argument uzasadniający konieczność usunięcia p. Cieleckiego od przewodnictwa w Kółkach rolniczych, podaje, że p. Cielecki jest szlachcicem obszarnikiem, konserwatystą podolskim, a więc jako taki nie może przewodniczyć instytucyi chłopskiej, bo jeżeli Kółka rolnicze przeznaczone są dla chłopów, to na ich czele powinien stać ludowiec i to ludowiec, wskazany przez Stapińskiego. W oczach Kubików i Stapińskich powód to dostateczny; za nic nie mają kilkunastoletnią pracę p. Cieleckiego dla ludu na stanowisku Prezesa Tow. Kółek rolniczych nic ich to nie obchodzi, że na tem honorowem stanowisku stracił on zdrowie i z własnej szkatuły wyłożył tysiące na cele ukochanej przez niego instytucyi, że za jego staraniem Towarzystwo doszło do ogromnego rozwoju i zbudowało dom własny, że wpływem osobistym wyjednał dla Towazystwa hojne subwencye rządowe i krajowe, — to wszystko na nic — bo p. Cielecki nie uznaje nad sobą powagi Stapińskiego, bo nie chce do Towarzystwa dopuścić polityki, bo pozwala urzędnikom Towarzystwa mieć własne przekonanie polityczne i nie nagania ich do Stapińskiego, więc musi iść precz, a gdy braknie p. Cieleckiego, to już Stapiński łatwo upora się z Dąbskim i z Zarządu Towarzystwa go wyrzuci. Tak więc Stapiński ubić chce jednym zamachem dwie muchy i opanować Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych, postawić na jego czele narzędzie sobie oddane i użyć Towarzystwa Kółek rolniczych do celów swej przewrotnej polityki — a z drugiej strony wykonać zemstę na Dąbskim naczelniku frondy lwowskiej.

Uczciwie to nie jest, ale pożytecznie. Ale Stapiński wie, że w polityce uczciwość nie popłaca. Dawno on już zapomniał jak uczciwość wygląda Wprawdzie ani ludowcy a tem mniej Stapiński nie przyłożyli wcale ręki do rozwoju Kółek rolniczych, nie przyłożyli ani jednej cegiełki do budowy tego wspaniałego gmachu,

przeciwnie podkopując zaufanie chłopów do innych stanów tamowali rozwój tej instytucyi, ale dziś, gdy Kółka rolnicze zjednoczyły pod swym sztandarem tysiączne zastępy chłopów, wpłynęły korzystnie na dobrobyt chłopa, nauczywszy go lepiej uprawiać zagon ojcowizny i wyciągać większy plon z matki ziemi, dziś zapragnął p. Stapiński zagarnąć Towarzystwo pod swą władzę i wpływ, czując że wtedy mógłby samowładnie panować nad chłopami.

Aby dojść do tej władzy trzeba więc obalić zasłużonego Prezesa i przyjść do gotowego.. Udała mu się podobna sztuka już raz, gdy przyszedł na grunt przygotowany przez księdza Stojałowskiego i zawładnął ruchem ludowym a właściwego jego twórcę utrącił a utrąciwszy kopie bezczelnie nogą, czemużby mu się ta sama sztuka nie udała drugi raz z Kółkami rolniczemi — przyszedłby znowu do spożywania owoców, których ani siał, do znaczenia, na które nie pracował. A tak już potrafił obałamucić łatwowierne chłopskie umysły, że sądzi, iż mu wystarczy puścić hasło, że po za stronnictwem ludowem nie ma już nikogo, ktoby temu chłopu dobrze życzył, że kto nie za Stapińskim ten wróg ludu — choćby nawet jak p. Cielecki całe życie poświęcił pracy dla dobra tego ludu.

P. Stapiński postępuje przytem bardzo mądrze. Na pierwszy ogień wysunął Kubika, bo nuż mu się nie uda, on wódz stronnictwa wyjdzie cało — bez kompromitacyi.

Nie wiemy, jaki skutek wywrze odezwa p. Kubika, czy delegaci Kółek rolniczych zebrani w Przemyślu na ogólną radę pójdą za jego głosem i czarną niewdzięcznością odpłacą szlachetnemu człowiekowi za jego bezinteresowną dwudziestoletnią pracę i stargane w usługach ludu zdrowie, ale wiemy z pewnością, że jeżeli Główny Zarząd Kółek rolniczych, kiedy dostanie się w ręce takich ludzi jak Stapiński, to jeszcze dożyjemy tego, że z Kółkami rolniczemi stanie się to, co się stało z Bankiem parcelacyjnym, bo ludowcy nauczyli się w szkole Stapińskiego tylko burzyć, ale jeszcze nic pożytecznego nie zbudowali.

A może za osobą p. Kubika i Stapińskiego jako redaktora „Przyjaciela ludu“ kryje się ktoś potężniejszy, komu osoba p. Cieleckiego jest już nie rękę, bo to teraz u rządu krajowego (p. namiestnika) popadli w niełaskę tak zwani konserwatyści poddlscy, do których się zalicza p. Cielecki, a Kubik i Stapiński dali się użyć za narzędzie do obalenia p. Cieleckiego, co czynią tem chętniej, że im to korzyść i wpływ większy może zapewnić. Znając szlachetność p. Cieleckiego wiemy, że on do walki o prezesurę w Towarzystwie Kółek rolniczych nie stanie, że przy zatrzymaniu tej honorowej godności upierać się nie będzie, jeśli na nieusprawiedliwione niczem ataki fanatyków ludowcowych będzie narażony i nie przyjmie wyboru ponownego, jeżeli nie będzie pod tym względem jednomyślności i ustąpi z poczuciem spełnionego obowiązku obywatelskiego, chociaż z bolem w sercu, które tak ten lud ukochało, że dla niego nie żałował ni mienia, ni zdrowia — a w każdym razie z ogromną i niepowetowaną stratą dla instytucyi Kółek rolniczych, dla ludu i Ojczyzny.

Ale w Bogu nadzieja, że delegaci Kółek rolniczych nie pójdą na lep demogagicznych haseł posła p.Kubika, i kierowani zdrowym rozumem chłopskim pozostawią Zarząd Towarzystwa w doświaoczonem a zasłużonem ręku dotychczasowego Prezesa.

Z listów do Redakcyi.

Łoniowy 27 lipca 1911. Proszę Szan. Redakcyę o zamieszczenie w „Nowym Dzwonku“ wiadomości o uroczystości grunwaldzkiej, jaka się u nas w Łoniowach już po raz drugi, a która w tym roku jeszcze świetniej się udała niż roku ubiegłym.

Według ułożonego programu w niedzielę dnia 23 lipca straż pożarna ze swym prezesem p. Jasińskim na czele, była w kościele na Sumie. O godzinie piątej popołudniu zebrała się znowu straż pożarna i niemal cała nasza wieś w Czytelni Kółka rolniczego. Było też dużo inteligencyi z sąsiednich wsi i z pośród tych, co bawią tu na wakacyach.

Najprzód p. Jasiński pochwalł Pana Boga, a potem mówił, co to byli Krzyżacy. Dziś wprawdzie niema Krzyżaków, ale są inni wrogowie i nieprzyjaciele nasi, a nimi są żydzi i z nimi mamy bój stoczyć i organizować się w stowarzyszenia, zakładać Kółka rolnicze i t. d.

Mowę jego nagrodzono hucznymi oklaskami. Potem przemawiał pewien akademik z Wiednia, bawiący tu na wakacyach, a przemówienie swoje zaczął od słów starej pieśni „Boga Rodzica Dziewico“. W czasie między mowami przegrywała muzyka na dętych instrumentach, grając pieśni narodowe, potem całe zebranie poszło pod „Krzyż grundwaldzki“, gdzie prześpiewano kilka pieśni patryotycznych między niemi: „Boże coś Polskę“, „Boże Ojcze Twoje dzieci“ i t. d. z muzyką na przemian, a wkońcu „Serdeczna Matko“ i „Wszystkie nasze dzienne sprawy“.

Wieczorem o godzinie 8-mej krzyż był iluminowany i spalono stuczne ognie. Serce się raduje, gdy się jest na tych obchodach narodowych; niestety Łoniowy, taka malownicza wioska, nie znała dawniej takich obchodów i uczuć narodowych, dopiero gdy p. Jasiński tu zamieszkał on je urządza, za co mu się wdzięczność należy. *Jan Rysak*

Z kraju i ze świata.

Zwołanie sejmu galicyjskiego.

W ostatnich dniach już po zamknięciu sesyi rady państwa nadeszły z Wiednia wiadomości, że rząd ma zamiar zwołać zarówno sejm czeski jak i galicyjski już we wrześniu. Przedewszyskiem pod obrady sejmu przyjdzie nowy budżet krajowy, a następnie stanie na porządku dziennym sprawa reformy wyborczej sejmowej. Na przeszkodzie spokojnym obradom stoi jednak obstrukcya ruska, która i w tej sesyi sejmowej jeszcze zagraża.

Upały.

Dopiero od ostatniego dnia lipca zmniejszyły się nieco upały, jakie panowały przez całą drugą połowę lipca w całej Europie środkowej. Upały tegoroczne — to prawdziwa klęska na ludzi i pola.

W Niemczech zginęło kilkadziesiąt osób wskutek porażenia słonecznego, a kilkanaście osób utopiło się w rzekach, gdzie szukały ochłody.

W Czechach i w Królestwie wybuchły groźne pożary od piorunów.

W Paryżu, w rzece Sekwanie pływa mnóstwo nieżywych ryb, które wydają cuchący odór. Powietrze zatruwają kanały, wydając z siebie wyziewy, które mogą być rozsadnikami chorób.

W Opawskiem na Śląsku austryackim spowodowała długo trwająca posucha brak wody. Z tego powodu zachodzi obawa wybuchu cholery wśród bydła, a w takim razie okaże się koniecznem przymusowe wybijanie bydła.

Powszechnie twierdzą, że od kilkudziesięciu lat nie było takich upałów jak w tym roku.

Cholera w Austryi.

Dnia 31-go lipca stwierdzono w Tryeście dziewięć nowych wypadków na cholerę. Donoszą też, iż w Morawskiej Ostrawie zachorowało wśród podejrzanych objawów o cholerę wyrobnica Katarzyna Juhacka. Chorą przewieziono do baraku cholerycznego, a dom gdzie mieszkała i 16 mieszkańców tegoż domu odosobniono i poddano desinfekcyi.

Z innych krajów.

Turcya (*Powstanie Albańczyków*). Powstańcy starają się obecnie traktować z rządem tureckim o pogodzenie się:

Malisorzy przedłożyli rządowi tureckiemu nowe warunki, składające się z 12 punktów. Treść nie jest znaną dokładnie, wszakże w kompetentnych kołach tureckich nie uważają warunków tych za niemożliwych do przyjęcia.

Według raportów władz tureckich w wilajecie soluńskim, pojawiły się liczne bandy powstańców, które dążą pospiesznie w głąb kraju. W ostatnich trzech dniach zauważono oddziały liczące po 25—45 ludzi. Podobno znajdują się w oddziałach tych oficerowie armii greckiej, którzy otrzymali urlop.

Równocześnie donoszą, że oddział powstańców bułgarskich, liczący 50 ludzi, przekroczył granicę turecką pod Domirskapu.

Grecki komitet agitacyjny postanowił przyjść z pomocą Albańczykom. Wybrano ośmiu przewódców, którzy otrzymali dokładny rozkaz przemycania broni, wymordowania niektórych tureckich urzędników i palenia budynków rządowych. Przewódcom tym dano do rozporządzenia wielkie środki pieniężne.

(*Po pożarze Konstantynopola*). Pomimo zaprzeczeń policyi, ludność w dalszym ciągu jest przekonana, że straszny pożar niedzielny był dziełem podpalaczy. Dotychczas zdołano obliczyć, że spaliło się 9400 domów, 20 meczetów, oraz cenna biblioteka przy jednym z meczetów. Na razie stwierdzono, że brakuje około 50 osób, które prawdopodobnie spaliły się. Przeszło 4000 policyantów odniosło ciężkie rany. 11 osób straciło wzrok, przeszło 20 osób dostało pomieszania zmysłów.

Francya (*Napad na księdza*). Z. St. Severin pod Augoniene donoszą, że przed kilku dniami po południu słyszano strzał na plebanii. Zaraz potem proboszcz ks. Guthauld wyszedł na ulicę zakrwawiony, wołając o pomoc. Ludziom, którzy się pytali o zbrodniarza, odpowiedział ksiądz, że on mu przebacza, oby mu Bóg także przebaczył. Poczem stracił przytomność i w kilka godzin umarł. Zbrodniarza nie wykryto. Ksiądz obchodził w dniu tym 25-letni jubileusz kapłaństwa.

Rosya (*Żydowscy wyzyskiwacze*). Prezydent ministów rosyjskich Stołypin zwrócił się do ministów handlu i skarbu z żądaniem, aby organy podwładne wywierały nacisk na banki, w celu odmawiania kredytu żydowskim handlarzom zboża. Stołypin stwierdził, że żydzi powodują przez swoje spekulacye zniżkę zboża. Ministrowie odpowiedzieli, że nie mogą tego uczynić, gdyż banki muszą się przy udzielaniu kredytu zdolnością kredytową klientów a nie wyznaniem kierować.

Afryka (*Napady rozbójnicze w Maroku*). W drodze z Fez do Debdu napadli marokańscy zbójcy na dwóch francuskich kupców, których zupełnie zrabowali, zabrawszy im w gotówce 12 tysięcy franków. Byliby oni kupców zamordowali, tylko obawiali się zemsty rządu. Na końcu lipca ma do tych stron być wysłana kolumna francuskiego wojska i ta, jak się spodziewają, zaprowadzi spokój

Kronika kościelna.

Rzym. Przez kilka ostatnich dni lipca cierpiał Ojciec święty na chrypkę z powodu obrzmienia gruczołów, obecnie ma się dobrze.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska. Święceni kapłańskie z rąk Najprzewielebniejszego X. Biskupa Nowaka otrzymali dnia 25. lipca Franciszek Madeja, rodem z Zebrzydowic, i Tadeusz Wojtala z zakonu OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie.

Archydyecezya lwowska: Instytucyę na opróżnione probostwo w Dawidowie otrzymał ks. Michał Baściak, wik. kat. we Lwowie.

Dyecezya przemyska: Zamianował Ojciec św. X. ks. Feliksa Świerczyńskiego, proboszcza w Grodzisku, swoim tajnym podkomorzym. Przeznaczeni nowowyświęceni kapłani: Jan Augustowicz do Nozdrzca, Leon Bobola do Wojutyz, Ignacy Ciebiera do Radymna, Józef Cwynar do Dobrzechowa, Maryan Czech do Osobnicy, Józef Czerkies do Laszek, Jan Deneka do Brzozowa, Maciej Fus do Sieniawy, Jan Feliks do Milczyc, Kazimierz Gąsior do Jawornika polskiego, Antoni Grębski do Pysznicy, Ignacy Kania do Lutczy Jan Kruczek do Kosiny, Kazimierz Lach do Sokołowa, Jan Makara do Dzikowca, Paweł Matuszewski do Błażowej, Franciszek Osikowicz do Grębowa, Ludwik Paluch do Stojaniec, Józef Panaś do Dublan, Stefan Piesowicz do Strachociny Franciszek Skraba do Jeżowego, Andrzej Sobolewski do Żołyni, Jan Swół do Jedlicza, Antoni Szpila do Tarnowca, Jan Twaróg do Zgłobnia, Stanisław Warchoł do Majdanu, Jan Wawszczak do Rudek, Władysław Wójcik do Rakszawy. Urlop roczny w celu poratowaniu zdrowia otrzymał ks. Zygmunt Skowronek, wikary w Urzejowich.

Pływający kościół urządzono niedawno dla szyprów na okręcie, aby im ułatwić udział w nabożeńskie. Korzysta z tego około 1300 osób, które zatrudnione są żeglugą na rzece Dunaju. Przy poświęceniu tego pływającego kościoła, przypomiał kaznodzieja słowa Pisma św.: „Duch Boży unaszał się nad wodami".

Jerozolima. Może jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby należący do floty włoskiej wylądowali i odwiedzili Grób Chrystusa Pana. A uczynili to niedawno z przykładną pobożnością. Było tam prócz admirała Aubry i jego sztabu 40 oficerów, 48 podoficerów i 150 marynarzy. Przyjęto ich uroczyście przy bramie Jaffy i prowadzono w pochodzie przy dzwonieniu w dzwony.

Niedawno, także marynarze francuscy z swymi przełożonymi odbyli pielgrzymkę do Grobu Pańskiego. Bo trzeba wiedzieć, że marynarze wszystkich państw romańskich, t. j. Francyi, Włoch, i Hiszpanii odznaczają się pobożnością, choć tam panuje przeważnie rząd masoński.

Nowiny.

Echo zajść w Drohobyczu Na trzymiesiące ciężkiego więzienia skazany został przez sąd w Samborze niejaki Jan Pawłowicz, właściciel realności w Drohobyczu. Oskarżony on był o zbrodnię gwałtu publicznego, której się dopuścił przez to, że podczas wyborów do Rady państwa i w czasie ekscesów ulicznych rzucał na wojsko kamieniami i obelżywie się wyrażał o komendantach wojskowych.

Wielki pożar zniszczył 21 lipca w gminie Skawce, w powiecie wadowickim 18 domów mieszkalnych i 16 stodoł z pierwszym zbiorem siana i żyta nieubezpieczonych. Podłożony w jednym domu ogień, przenosił się wśród panującej posuchy szybko na sąsiednie domy, bardzo blisko siebie stojące, obracając je wobec braku wody i racyonalnej akcyi ratunkowej, w krótkim czasie w perzynę. Mieszkańcy zajęci wówczaz pracą w polu, nie byli w stanie uratować nawet swych najpotrzebniejszych ruchomości.

Trzy tygodnie aresztu za — Macocha. Było to z końcem czerwca. Ulicą Sienną w Krakowie szedł pewien kapłan. Przechodzący starszy robotnik W. na widok księdza chciał dać wyraz swym przekonaniom i zwracając się do idącego księdza, zawołał na niego: „Macoch". W odpowiedzi na to zażądał X. S. aresztowania napastnika natychmiast, a inspekcya policyjna odesłała go do aresztu, następnie zaś oddała sprawę sądowi. Niedawno odbyła się rozprawa sądowa, która skończyła się smutnie dla oskarżonego. Sąd bowiem uznał ten wybryk jako publiczną obelgę, wyrządzoną przechodzącemu spokojnie księdzu na miejscu publicznem i wymierzył karę robotnikowi trzech tygodni aresztu.

Może ten wyrok położy koniec napaściom, jakich dopuszczają się jeszcze różnego rodzaju osoby na duchowieństwie z okazyi nieszczęsnej sprawy Macocha.

Skamieniały człowiek. W szpitalu miasta Herlingen nad jeziorem badeńskiem, umarł człowiek nazwiskiem Brent, który leżał 41 lat w łóżku! Cierpiał na rzadką bardzo chorobę, którą lekarze zowią „skamieniałością" kości. Polega ona na tem, że kości chorego człowieka pomału kamienieją.

Brent przeżył 56 lat, a mając lat 15 zachorował. Najpierw skamieniała mu noga, potem krzyże, piersi. Niedawno mógł jeszcze czytać i pisać, używać lewej ręki, ale w końcu i ręka mu skamieniała. Co najdziwniejsze, że Brent do ostatniej chwili zachował pogo-

dę umysłu i żartował z swej choroby. Nazywano go w około „skamieniałym człowiekiem“. Niedawno odwiedziła go wielka księżna badeńska i posłała mu swego sławnego lekarza. Ale wiedza ludzka okazała się niewystarczającą do uleczenia tego chorego.

Niezwykłe nieszczęście przy kąpaniu. Tonącemu 10-letniemu synowi pewnego kapitana z Welzheim w Wirtembergii pospieszyła na pomoc służąca oraz matka. Niestety wszycsy utonęli.

Plotkarstwo przyczyną nieszczęścia. Z Hanoweru donoszą, że tam pewna wdowa popełniła samobójstwo, ponieważ wśród jej znajomych zaczęły się szerzyć plotki o niej, które w wysokim stopniu ją krzywdziły.

Niech to będzie przestrogą dla tych, którzy swych długich języków za zębami trzymać nie umieją, ale przy każdej okazyi je rozpuszczają, aby bliźniego oczernić. Plotkarzy mamy także i gdzieindziej sporo, a koło ich nie zmniejsza się, lecz powiększa. Ludzie rozsądni i uczciwi powinni im to rzemiosło obrzydzić.

Skutki przesądu. Pewnemu gospodarzowi we wsi Blinowie w guberni lubelskiej chorowały gąsięta. Powiedziano mu, że trzeba je mocno podkadzić prochem strzelniczym, to wyzdrowieją. Kupił więc ów gospodarz funt prochu, wziął na miskę rozrzażony węgiel i zawoławszy żonę i córkę do pomocy, zabrał się do okadzania gąsiąt.

Żonie dał do trzymania miskę z węglami, a córce kazał potrzymać młodą gęś. Sam zaś wziął butelkę z prochem i zaczął go z wysoka sypać. Ale póty tylko było tego kadzenia, póki proch nie doleciał do węgli, bo gdy tylko kilka ziarnek wpadło na ogień, wybuchł jednocześnie wszystek proch w butelce. Od straszliwego huku okna powylatywały, a ludzie oparzeni i ogłuszeni upadli na ziemię. Gospodarzowi siła wybuchu oderwała dwa palce u ręki. Ofiary przesądu przewieziono do szpitala w Lublinie.

Widmo głodu w Rosyi. W powiecie trockim w guberni orenburskiej oraz w obwodzie turgajskim ludność jest skazana na głód, z przyczyny zupełnego braku zboża i traw pastewnych.

Ceny na bydło spadły do granic ostatecznych: kirgizi i kozacy oraz przesiedleńcy sprzedają swoje bydło niemal za darmo, zresztą skutkiem głodu bydło zdycha.

Ceny na zboże i mąkę wzrosły do cen niesłychanych, zaś robotnicy radziby pracować choćby za chleb. Ludność żyje w ciągłej obawie o jutro.

Ucieczka tygrysów. Z bawiącego obecnie w Malborgu cyrku Meya, z powodu złego zamknięcia, klatki, uciekły dwa tygrysy. Jednego z nich ujęto wkrótce przy klaczy i jej źrebaku, które zagryzł, drugi zaś, po dłuższej gonitwie, przyparty do płotu, bronił się rozpaczliwie i rozdarł zębami ramię jednemu z dozorców cyrkowych, który zbliżył się zanadto do niego. W końcu jednak udało się zarzucić na łeb kaganiec żelazny i doprowadzić skrępowanego do klatki.

40 wsi zniszczonych przez burzę. W gubernii wołodzkiej w Rosyi srożyła się okropna burza, wyrządzając w całej okolicy szkody nieobliczalne. Czterdzieści wsi zostało zniszczonych. O sile rozszalałego żywiołu świadczy zburzony klasztor mniszek, budynek imasywnie zbudowany. Płony zupełnie zniszczone. Tysiące wieśniaków bez dachu.

Rozruchy z powodu cholery. W wielu miejscowościach Sycylii wybuchnęły rozruchy z powodu zastosowania przez władze środków przeciwcholerycznych, wobec zjawienia się na wyspie tej choroby. W kilku miejscoiwościach zburzono baraki choleryczne, tłum wybił kamieniami szyby w ratuszach, a do miast nie wpuszczono lekarzy, przysłanych dla zarządzenia środków zaradczych. Położenie jest bardzo poważne.

Kobieta-pastor. W Norwegii, gdzie kobiety posiadają równe prawa z mężczyznami, toczą one obecnie walkę o nabycie prawa na godność duchownych luterskich.

Ogromna większość duchowieństwa norweskiego występuje bardzo ostro przeciw tym żądaniom, ale rząd już poniekąd przychyla się do żądań kobiet, bo prezes rządu pozwolił amerykańskiej kaznodziejce pannie Shaw na występy w Norwegii i wygłoszenie kazań z ambon w kościołach luterskich.

Ciekawe prawo. Dzielnica londyńska Paddington uszczęśliwiona będzie w najbliższym czasie prawem, które nakazuje codziennie otwieranie okien w przepełnionych domach robotniczych, tak zwanych „koszarach mieszkalnych“. Jeżeli znajdzie się ktoś, kto nie otworzy na pewien oznaczony czas swych okien, ten podpada karze, wynoszącej 100 kor., oraz 40 kor. za każdy dzień w którym nie otwierano okien.

Jak w menażeryi. Nie to bajka, lecz sprawozdanie z rozprawy sądowej, która niedawno toczyła się przed sądem w jednem z miasteczek galicyjskich. Woźny Wilk zaskarżył kupca Josla Kanarka o obrazę honoru za to, że go w sprzeczce nazwał głupim dudkiem. Wilkowi nie podobało się widocznie, że go Kanarek zaliczył do ptaków i obrażony zwrócił się do adwokata Kosa, w imieniu którego koncypient jego dr Kozioł wniósł skargę o obrazę honoru.

Rozprawa odbyła się przed sędzią dr. Lisem, a jako świadek miał być przesłuchany policyant miejski Zając. Sędziemu udało się pogodzić zwaśnione strony. Kanarek bowiem cofnął swego dudka, wskutek czego dr. Kozioł w imieniu Wilka odstąpił od skargi, a sędzia dr. Lis uwolnił Kanarka od winy. Zając nie przesłuchany odszedł do domu.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Moje bogactwo.

Mała chata przy dolinie
W której strumyk płymie,
Kawał niwy nie leniwy,
Łączka na potrzeby swoje:
To bogactwo moje.

Cztery woły i dwa konie
Nie drzemiące w bronie,
Koło ściany wóz kowany
I pług, którym skibę kroję:
To bagactwo moje.

Czarna z owiec mych sukmana
I czapka z barana
Pas wełniany w domu tkany,
I świąteczne w skrzyni stroje:
To bogactwo moje.

Czerstwe zdrowie, serce pojne,
Sumienie spokojne,
Myśl niewinna, pieśń rodzinna,
Co przy pracy słodzi znoje:
To bogactwo moje.

T. Lenartowicz.

Budujmy domy ludowe.

Każdy wie dobrze, że człowiek jest stworzony do pracy i czy biedny, czy bogaty pracować musi, gdyż inaczej brakłoby po niedługim czasie jedzenia jemu albo jego dzieciom i wnukom. Po każdej pracy koniecznym jest wypoczynek, aby nabrać nowych sił do nowej pracy i nowych trudów.

Wypoczynek jednak wypoczynkow nierówny.

Jeden wypoczynek, to jest wypoczynek fizyczny czyli cielesny, ogranicza się na wyprostowaniu spracowanych członków, odtchnięciu wolniej i swobodniej. Taki wypoczynek każdy człowiek, czy chce czy nie chce, urządzać sobie musi i zawsze urządza. Wypoczynkiem tym jest w pierwszym rzędzie sen nocny, a także zaprzestanie pracy w niedziele i święta.

Oprócz tego wypoczynku cielesnego, jakeśmy go nazwali, jest również niezbędny wypoczynek duchowy. Wielu, nie nazywając go może temi słowy, odczuwa jego potrzebę i stara się go do swojej osoby zastosować.

W tym celu po miastach pozawiązywano rozmaite towarzystwa, pozakładano kasyna i t. p., gdzie ludzie w wolnych chwilach schodzą się, aby nietylko ciału, ale i myśli dać odpocznienie. Tam gromadzą się, kto chce, wieczorami po całodziennej lub w niedzielę, po całotygodniowej pracy, aby nietylko ciału, ale i duchowi dać nowe siły do dalszych trudów i borykań się.

Tak czynią po miastach.

Zachodzi teraz pytanie, czy włościaninowi takiego odpoczynku nie trzeba? Tu chyba dwóch zdań być nie może, lecz każdy przyzna, że jest on mu niezbędny i konieczny.

Ale zatem zapytać należy, gdzie tego odpoczynku włościanin ma szukać?

Może ten i ów odpowie, że każdemu dom własny wystarczyć powinien, że poza domem stateczny człowiek nie powinien szukać przyjemności. Jest w tem trochę prawdy, ale nie całkowita.

Gdybyśmy byli zmuszeni do obcowania przez całe życie z żoną i rodziną, w takim razie brakłoby duchowi naszemu tego odświeżenia, jakie daje otoczenie i świat.

I znów rzecz tę wielu odczuwa, choć jej temi słowy nie nazywa. A w końcu co z tego dążenia wypływa? Oto każdy z nas bywa siłą woli ciągnięty do miejsc, gdzie zbiera się więcej ludzi, aby tam myśl odświeżyć i dać jej niejako odpoczynek do nowej działalności.

Gnani tą potrzebą, schodzą się też ludzie do miejsc różnych, któremi bywają domy oświecieńszych gospodarzy, ale częściej jeszcze... karczmy. Niejeden, odczuwający ową potrzebę odświeżenia myśli zachodzi do karczmy ze szczerem postanowieniem posłuchania trochę rozmów i powróceniem do domu. Ale jakże tak siedzieć w karczmie? przecież to nie ładnie, przyjść, posiedzieć i odejść! Prócz tego i karczmarz zachęca do wypicia kieliszeczka. W końcu złożyło się tak, że za jednym kieliszkiem poszedł drugi, trzeci i t. d., a z gospodarza z czasem zrobiło się nieładne stworzenie.

Co z tego potem wynika, to chyba wszyscy o tem dobrze wiedzą. Nic też dziwnego, a jeszcze lepiej powiedziałbym, rzecz to dobra, że żony gniewają się na mężów, uczęszczających do karczmy.

Zachodzą teraz dwie pozorne sprzeczności. Z jednej strony potrzeba wspólnych zebrań, a z drugiej zgubne skutki takich zebrań, urządzanych w karczmach. A przecież potrzebie tej można zadość uczynić, odsuwając jednak karczmę zupełnie na bok.

Najkrótszą drogą do tego jest budowanie domów ludowych na wsi, w którychby stateczni gospodarze i młodzież schodzili się, czy to w niedzielę po południu, czy też w długie zimowe wieczory, aby porozmawiać o sprawach ogólnych i społecznych, przeczytać gazetki i t. p.

W każdej wsi może taki dom stanąć, bo jest on dla ludu potrzebny, a choć kosztowałby kilkaset koron, to materyalnie się opłaci.

W wielu naszych wioskach są organizacye oświatowe i gospodarskie, jak Czytelnie, Kółka rolnicze, Kasy i t. p. Dom ludowy, odpowiednio zbudowany, może pomieścić wszystkie te towarzystwa pod jednym dachem, prócz tego może tam być sala na zabawy, wieczorki i obchody.

W domu tym da się odświeżenie i odpoczynek myśli, a uniknie się karczmy i zgorszenia.

Oczywiście niejednego może zrażać trudność materyalna w założeniu takiego domu, ale o tylko początek trudny; zacząć a połączonemi siłami ludów dokonać można.

W niektórych miejcowościach naszego kraju domy takie już powstały i włościanie tamtejsi tylko tego żałują, że ich wcześniej nie zakładali.

A zatem do dzieła! — **Budujmy domy ludowe!**

Złamany krzyż.

Genarał Bremsen na czele oddziału jedzie drogą od Szadku do Zduńskiej Woli.

Jedzie powoli traktem wśród lasu i patrzy uważnie po obu stronach. Bo to las odebrany buntowczykom (powstańcom) a jemu obiecany w nagrodę za zasługi przy poskramianiu buntu.

Jego niemiecko - moskiewska dusza cieszy się, obliczając ile to wart taki las, takie świerki, takie sosny masztowe. Do Warty niedaleko, można będzie spławiać do Prus, a talary zgarniać do kieszeni.

W tem spostrzegł krzyż, zaklął na cały głos.

Dwuch adjutantów w skok podjechało bliżej.

— Do krocset czortów, już trzeci krzyż nad drogą, tu nad traktem w moim lesie! Stać, wykopać krzyż i wyrzucić!

Na komendę oddział stanął, żołnierzy rozesłano do chałup najbiższych po szpadle.

Szpadle zebrano, chłopów nahajkami spędzono i kazano kopać. Chłopi opierają się. Krzyż — świętość. Niedziela — święto. Nie pomaga bicie, katowanie nahajkami, krwią oblani, pagają na ziemię — nie chcą.

Więc żołnierze dostali rozkaz zsiadania z koni. I oni się opierają, chcieliby się cofnąć, ukryć jeden za drugiego i oni nie radzi z krzyżami wojować — ale muszą, komendy nie usłuchać nie wolno. Więc biorą szpadle, wsadzają w ziemię, zgrzyt się odzywa w jednem

w drugiem miejscu, pokazuje się, że krzyż obłożony wielkimi kamieniami, które się ruszyć nie dadzą. Jeden z żołnierzy chciał podważyć kamień, szpadel mu się obsunął i przeciął głęboko nogę.

Pierwsza krew popłynęła obok krzyża.

Rąbać siekierami!... — woła Bremsen.

— Siekier! — krzyczą oficerowie na wieśniaków.

Ale wieśniacy nie czekali; jak ich tylko przestano bić i odepchnięto od krzyża, korzystają z odwróconej od nich uwagi, pochowali się w lesie, zdaleka tylko niewidzialni patrzeli, co będzie z tym symbolem Bożej męki, tak dla nich drogim.

W braku siekier, wzięto toporki do łupania drzewa. Dwóch żołnierzy stanęło obok krzyża i z ciężkim „eeech“ uderzyli. Nawet drzazga nie poleciała z twardego, przez czas prawie skamieniałego dębu, naraz toporzysko zostało w ręku jednego z żołnierzy, a ostrze, odbite od twardego drzewa, uderzyło w twarz żołnierza, gruchocąc mu nos i kalecząc czoło.

Żołnierz padł w znak — z drugiej już strony, podstawa krzyża została krwią oblana. Okrzyk wydarł się z piersi wszystkich patrzących, ludzie z bledli przerazeni.

Generał wściekał się, bił, kopał żołnierzy, klnąc, wymyślając, bo przecież toby była hańba dla niego, gdyby przed marnym krzyżem ustąpił.

— Sznurów! — krzyknął ochrypły.

Niechętny pomruk szedł po wojsku, ale sznury przyniesiono. Zarzucono je na ramiona krzyża i dziesięciu ludzi zaczęło ciągnąć. Krzyż ani drgnął. Dwudziestu, trzydziestu — wszystko za mało. Rzucono więcej sznurów, stu ludzi blisko na komendę pociągnęło. Wtedy rozległ się trzask, który odbił się bolesnem echem w sercach ukrytych wieśniaków.

Krzyż był złamany na połowę.

Ale jednocześnie z pod krzyża wydobyły się jęki i krzyk bolesny samego generała, stojącego o kilka kroków. Ostra drzazga odskoczyła od krzyża i uwięzła mu w twarzy, tuż koło oka. Krzyż zaś, padając, przygniótł dwóch żołnierzy i adjuntanta.

Krew popłynęła po raz trzeci.

Żołnierze byli mocno pokaleczeni, opatrzono ich i ułożono na wozie, adjutanta tylko nie zdołano orzeźwić, przypłacił życiem zbytnią służalczość, gdyż w chwili krytycznej sam schwycił za sznur i ciągnął dla przypodobania się generałowi. Zmarłego złożono na drugim wozie.

Generał obmył krew z twarzy, wsiadł na konia i ruszył naprzód ku Zduńskiej Woli, ale już teraz milczał. Oddział sformował się, rozwinął i poszedł za nim, wozy na końcu wlokły się powoli.

Kiedy już wszyscy zniknęli na zakręcie drogi, pomału, ostrożnie wyszli wieśniacy z lasu. Dużo ich było i kobiet i dzieci, nie wiadomo skąd się tak prędko tylu ich zebrało. Z płaczem rzucili się wszyscy całować krzyż. Potem dźwignęli odłamaną górną połowę i oparli o drzewo tuż za krzyżem rosnące, umocowawszy dobrze wśród gałęzi, żeby się nie przewróciło. Dzieci przez ten czas zbierały wszystkie drzazdżeczki i składały pod krzyżem, dziewczęta urywały kwiaty i gałęzie i maiły krzyż. Skończywszy, uklękli wszyscy i przyciszonym głosem ale z głębi duszy zaśpiewali: „Serdeczna matko“.

Na drugą niedzielę znowu gromada ludzi, ale już znacznie większa zebrała się pod krzyżem, byli i panowie w czamarach i panie w kapeluszach, a wszyscy spoglądali na drogę od Szadkuu.

Na drodze wśród kurzu ukazała się bryczka.

Jedzie! jedzie! — wołano i cała gromada poruszyła się. Bryczka, podjechawszy bliżej, zwolniła biegu, posuwała się bardzo powoli, wszyscy odkryli głowy, poklękali.

Jadący na bryczce ksiądz odrzucił płaszcz, w komży i stule stojąc odmawiał modlitwy, uświęcające nanowo znieważone krwią ludzką miejsce. Dojechawszy wprost krzyża, trzy razy rzucił daleko wodę, kropidłem umoczonym w stojącej u stóp swoich kropielnicy. Pokropił wszystkich obecnych i na-

tychmiast zarzucił płaszcz i usiadł. Chłopak powożący śmignął biczem i bryczka szybko się potoczyła dalej.

Czas ten był wielki po temu; na drodze od Zduńskiej Woli ukazali się Moskale. Dojechawszy do księdza, zatrzymali go, przejrzeli bryczkę. Na zapytanie ksiądz im odpowiedział. że jedzie do chorego; tak też było w istocie, sprawdzili to, odprowadziwszy go do drzwi chaty.

Pod krzyżem, gdy ktoś krzyknął: „Moskale!" w mig nie zostało nikogo. Moskale, dojechawszy do krzyża, zobaczyli tylko przystrojone obie połowy krzyża i dużo kwiatów rozsypanych po ziemi.

Obie połowy złamanego krzyża stoją dotąd, każdy jadący obecną szosą od Zduńskiej Woli do Szadku, po prawej stronie drogi, może to zobaczyć.

Bremsen lasu z krzyżem nie chciał, dano mu inny o parę wiorst dalej.

Mleczarstwo w Danii.

Na północ od krain niemieckich, z trzech stron oblany morzem leży półwysep, na którym jak i na przyległych dużych i małych wyspach od wieków siedzi naród zwany duńskim, a kraj jego to Dania.

Jest to kraj wyłącznie prawie rolniczy, a chociaż ziemia jego jest uboga, lecz ludność przez umiejętną a staranną pracą doszła do wielkiej zamożności.

Rozumniejsi i najświatlejsi Duńczycy przyszli w swoim czasie do tego przekonania, że w kraju ich nietylko można upowszechnić hodowlę jak najlepszego bydła, ale jeszcze podnieść do jak najwyższego stopnia wyrób tego, co bydło daje; postanowiono więc wziąć się do robu masła, które w dobrym gatunku wszędzie i zawsze ma byt zapewniony. Myśl wprowadzenia w kraju mleczarstwa podjęło duńskie Towarzystwo rolnicze.

I u nas także są Towarzystwa, które starają się upowszechniać wśród włościan naprzykład przemysł domowy, ogrodnictwo, pszczelnictwo; są czasopisma, które podają środki i sposoby poprawy rolnictwa, hodowli bydła, ale głosu podobuej zachęty czy Towarzystwa, czy gazet ludzie jakoś nie słuchają; za głosem tym idzie u nas zaledwie nieduża garstka rozumnych drobnych rolników.

Nie tak postąpili Duńczycy. Rozumną myśl Towarzystwa rolniczego w lot pochwycili włościanie duńscy, a zrozumiawszy, że wyrób doskonałego masła— to dobry interes, ujęli go w swoje ręce, niedopuszczając do tego nawet przekupniów.

Wprawdzie z początku zwłaszcza, gdy nastały maszyny do robienia masła, maszyny do oddzielania od mleka śmietany i t. d., brali się do udoskonalenia mleczarstwa i maślarstwa tylko bogatsi panowie. I nic dziwnego bo mieli nieraz po sto i więcej krów; następnie człowiek bogaty łatwo mógł sobie nabyć maszynę, choćby ona kosztowała parę tysięcy koron. Drobnemu rolnikowi, gdzie się tam równać z tamtymi. Jakoż zaczynało mu być ciężko, gdyż bogatsi poczęli brać nad nim górę.

Ale rozum z nauką i drobnym rolnikom dały sposób na podźwignięcia się.

Oto zaczęli oni nawiązywać spółki. Każdy rolnik drobny (włościanin), przystępujący do spółki, przyrzekł opłacać roczną wkładkę w stosunku ilości posiadanych krów; a jak tylko podpisali umowę spółkową, zaraz im fabryka dawała na kredyt wszelkie maszyny, chłodniki, ogrzewacze, nawet budowała dom na mleczarnię. Składki członkowskie wspólników szły właśnie na opłacenie procentu fabrykantowi i na stopniowe spłacenie długu.

Jak widzimy, łatwy to sposób przyjścia do posiadania mleczarni wspólnej. A powiemy szczerze: w podobny sposób możnaby przychodzić do nich także i u nas, byle się spółki zawiązały. Bo spółce, czyli zjednoczonym gospodarzom każda fabryka chętnie udzieli kredytu, nawet dużego.

Po spłaceniu długu mleczarnia sta-

wała się własnością wspólników, którzy teraz zaczynali już dzielić się zyskami w stosunki do ilości dostawionego przez siebie mleka. Za mleko to zarząd od samego początku każdemu gospodarzowi płacił.

W roku 1890 podobnych spółkowych włościańskich mleczarni liczono w Danii około półtora tysiąca, co oczywiście, jak na kraik, w którym jest zaledwie około 900 tysięcy ogółu pracujących na roli, jest cyfra wcale pokaźna.

I cóż te spółki zrobiły? Oto od czasu, gdy zaczęły powstawać, drobni rolnicy w mleczarstwie zaczęli brać górę nad posiadaczami dużych gospodarstw. Ponieważ całe zadanie rolnika polega odtąd na tem, żeby mieć mleko w ilości jak największej i co do gatunku jaknajlepszego, to drobnemu rolnikowi zaczęło być o to łatwiej, niż dużemu; taki mały gospodarz, posiadając kilkanaście krów, sam je z żoną i dziećmi dogląda, sam je pielęgnuje, sam żywi jak najstaranniej, a gospodarz duży posiadający po sto i więcej sztuk bydła musi się spuszczać na najemnika; wiadomo zaś cudze ręce nie utuczą. To też dowiedzioną już jest rzeczą, iż krowy włościan duńskich dają udoje większe i mleko tłustsze.

Dawniej taki pan duński przewyższał włościanina choć tem, że miał różne maszyny, gdy włościaninowi było o nie trudno. Dziś z drogi jego i ta zawada została usuniętą, bo... gromada — to wielki człowiek, gromada to wielki bogacz. Zebrali się do gromady włościanie duńscy każdej okolicy, złożyli wspólny grosz, wspólną zbudowali mleczarnię i oto dorównali sąsiadom swoim bogaczom. Oto, co może jedność ogółu!

Oczywiście, cała sprawa podźwignięcia w Danii mleczarstwa wymagała najpierw ogólnej nauki w całym kraju, a w szczególności tej, która poucza, jak się obchodzić z inwentarzem, żeby dawał dużo mleka, jak się starać o odpowiednią dla krów paszę, jak się obchodzić z samem mlekiem, w jakich go trzymać naczyniach, jak się obchodzić z masłem, żeby ono nie tylko było doskonałe co do smaku, ale żeby było odpowiednie, jako najlepszy, dobrze dobrany i rozgatunkowany towar handlowy. Jakoż, żeby ogółowi włościan duńskich dać taką naukę, tamtejsze towarzystwa rolnicze i mleczarskie do spółki z rządem, który tam naprawdę bardzo gorliwie pomaga włościanom w zdobywaniu prawdziwej nauki, oddawna rozsyłają po wsiach nauczycieli wędrownych. Ci zaś nauczyciele gromadzą po wsiach włościan i czy to w ich spółkowej mleczarni, czy w chacie, czy w oborze, czy wreszcie na polu uczą zgromadzonych, jak co należy robić, ażeby się wszystko tak układało, iżby krowy dawały najwięcej i najlepszego mleka.

Wkrótce też zaczęto tam zakładać szkoły mleczarskie, urządzać krótkotrwałe kursy praktyczne, które łącznie z nauczycielami wędrownymi przyzwyczaiły ludność wiosek duńskich do wyrobu jednostajnych w całym kraju gatunków masła. I oto dzięki temu wszystkiemu dziś Dania wśród krajów wytwarzających masło zajmuje pierwsze miejsce.

Do Anglii dostarcza ona największą ilość masła, za które osiąga najwyższe ceny. I tak w Londynie płacono za funt masła: z Ameryki 70 hal., z Rosyi środkowej 80 hal., z Finlandyi 89 hal., a za masło pochodzące z Danii po 1 kor. i 7 hal. za funt.

Wszystkie kraje, które u siebie starają się zaprowadzić właściwy wyrób masła, uczą się tego od rolników duńskich. Robią to Niemcy, Francya, a i od nas nie jeden w Danii kształcił się na maślarza. O wzroście przemysłu maślanego w Danii mogą nam dać pojęcie następujące liczby. W roku 1865 wywieźli Duńczycy masła za 800 tysięcy koron, w roku zaś 1895 za 130 milon. koron, w roku 1896 z górą za 145 milionów kor. Ileż to więc pieniędzy z każdym rokiem przybywało do ubogiego tego z natury kraju! I dziwić się, że w Danii jest ludziom coraz lepiej.

Towarzystwa i spółki mleczarkie w Danii dla nabycia większej jeszcze siły zjednoczyły się w jedno na cały kraj towarzystwo, które się zatem składa nie z poszczególnych mleczarzy, ale ze

spółek wiejskich. Te zjednoczone spółki posiadają w Londynie swoich stałych agentów handlowych, których zadaniem jest ułatwienie zbytu masła w Anglii i nadsyłanie do kraju objaśnień, kiedy, jakie ceny i na jaki gatunek towaru panują na rynkach angielskich. Te ich objaśnienia bywają natychmiast rozsyłane do wszystkich spółkowych mleczarni, które też postępują według otrzymanych wskazówek i dobrze na tem wychodzą.

Judka każdemu pomoże...

Zaledwie słońce pokazało się na niebie, we wsi Cwientalce, po krótkiej nocy, ruch żywy się rozpoczął. Mężczyźni zabierali się spiesznie do naprawiania pługów i bron, kobiety ze szkopkami powracały z obór, niosąc mleko na śniadanie. Mali pasterze, wymachując batogami, z torebkami na ramionach, wypędzali bydełko na paszę. Judka, znany handlarz w całej okolicy, już zdążył przybyć z towarami z pobliskiego miasteczka O.... Mrozowa kupiła kilka igieł, Szewczykowa sprzedała kopę jaj, a stary owdowiały Madej kupił flaszkę gorzałki, aby było czem smutne myśli rozpędzić.

Idąc od domu do domu, wstąpił Judka i do Krupiny, wdowy po nieboszczyku Mikołaju.

— Może co sobie kupicie? mam świeży towar: chusteczki, tasiemki igły...— wszystko w dobrym gatunku.

— Przydałoby się nie jedno kupić — prawie z płaczem odezwała się Mikołajowa — trzeba się przecież obywać, kiedy żywego grosza nie mam przy sobie. Gdyby żył Mikołaj, nie cierpiałabym takiej biedy.

— Czego wy ciągle się martwicie i płaczecie, przecież płacz z grobu go nie podniesie.

— Jak ja nie mam płakać, kiedy ciężko żyć biednej wdowie na świecie. Wczoraj Wicek wypędził krowy na pastwisko, nieboraczysko zasnęło w bruździe, a krowa wlazła w pańską koniczynę. Na nieszczęście znalazł się tam rządca, krowę kazał zapędzić do obory i wypuścić jej nie chce, dopóki nie zapłacę 2 korony kary. Cóż ja nieszczęśliwa poradzę! Pożyczyć nikt nie chce, sprzedać nie mam co. Oj, dolaż moja dola! — coraz głośniej wołała Mikołajowa, zanosząc się od płaczu.

— Po co wy zaraz płaczecie, przecież są dobrzy ludzie na świecie, którzy wam pomogą. Ja mam bardzo litościwe serce i nie mogę słuchać jak kto płacze, ja wam dam 2 korony.

— Oj! dacie, ale za te 2 korony zechcecie później trzy razy tyle, jak to zrobiliście z Frankiem Świrkoszem zeszłego roku.

— Jak wy możecie mówić takie głupstwa. Franek, to był Franek, a od was ani grosza nie chcę, dam wam bez rewersu i świadków.

Mikołajowa ze zdziwieniem podniosła oczy na żydka. Widać Pan Bóg — pomyślała sobie — pamięta o niej, kiedy w tak trudnej chwili zesłał jej pomoc w osobie Judki.

— Słuchajcie Mikołajowo, ja mam tylko 10 koron, weźcie sobie z nich 2 korony, a resztę 8 koron oddacie mi jutro.

Uradowana Krupina chciała Judkę w rękę pocałować, ale on prędko wsunął jej w rękę złotą dziesięciokoronówkę, a sam poszedł na wieś.

Dwór ode wsi był w odległości zaledwie jeden kilometr. Mikołajowa przypasała nowy fartuszek, na głowę włożyła już dosyć podszarzałą chustkę i spiesznie podążyła do dworu. Rządca stał na podwórzu i głośno klął furmana, że złamał koło od wozu. Zauważywszy zbliżającą się do niego kobietę kląć przestał, czekając, aż sama bliżej podejdzie.

— Cóż? 2 korony znaleźliście? będziecie mieli naukę, aby dzieciom nie pozwalać paść na dworskiej niwie...

Mikołajowa, nie zważając na morały wyjęła z gałganka dziesięciokoronówkę i oddała ją rządcy.

— Oho! nawet tyle się znalazło, a tak wczoraj zaklinaliście się, że ani

grosza nie macie. Wam nigdy nie warto wierzyć, a jeżeli zrobi kto szkodę, to płać, płać aż do końca.

Wydał resztę 8 koron i polecił karbowemu wypuścić krowę. Łysocha wygłodzona, znalazłszy się na swobodzie, kłusem do wsi pobiegła. Za nią spiesznym krokiem podążyła Mikołajowa, obawiając się, aby znowu gdzie na dworską niwę nie zbłądziła. Mój Boże! — myśli sobie — teraz prędzej pomoc u żyda, niż u swojego, widać nie wszystko to prawda, co o Judce złego mówią.

Na drugi dzień rano już Judka był u Krupiny.

— No i cóż, macie resztę?

— Mam, mam, niech wam Bóg zapłaci za wasze dobre serce, do śmierci tego nie zapomnę, a będę miała, to wam z podziękowaniem oddam.

— Po co macie oddawać, wy lepiej mniej mówcie, a najlepiej to już nigdy nie mówcie rządcy, że to ja was poratowałem, po co mają we dworze wiedzieć o mojem dobrem sercu.

— Dlaczego nie mam mówić, niech wiedzą sąsiedzi, że wy lepsi od nich!

— Aj, waj, jak wy nic nie rozumiecie, wam to i pomagać nie warto; umiecie tylko płakać, kląć, bić i jak wół pracować, ale w biedzie to poradzić sobie nie potraficie, całe szczęście, że macie Judkę, który was uczy rozumu. Nie powinniście nic mówić do rządcy, bo ta dziesięciokoronówka była fałszywa. Judka ma dobrą głowę i zrobił z niej prawdziwą. Wam pomogłem, boście za nią wykupili krowę, rządca zyskał 2 korony, których nie miał zamiaru oddać dziedzicowi i o sobię nie zapomniałem, bo za fałszywe 10 koron dostałem 8 koron prawdziwych. Powiedzcie tedy, czy nie potrafi Judka pomódz każdemu?

Mycie naczyń kuchennych.

Mycie i szorowanie naczyń kuchennych nie jest bardzo przyjemnem zajęciem tem więcej, jeśli kobieta zamiast ułatwić sobie tę pracę, utrudnia ją przez niedoświadczenie lub niedbalstwo. Dlatego podajemy kilka praktycznych, wypróbowanych, które uławiają tę czynność.

Nie należy nigdy zostawiać brudnych garnków, talerzy, szklanek, aż zaschną, bo wtedy daleko trudniej wymyć je należycie.

Po ugotowaniu potraw trzeba garnki nalać gorącą wodą i postawić na blasze, wtenczas myją się z wielką łatwością.

Jeśli mleko lub inna potrawa przypali się w garnku, trzeba ją przelać natychmiast, garnek zaś nalać wodą, włożyć weń kawałek sody i gotować na ogniu tak długo, póki się przypalenizna nie odgotuje. Nie należy nigdy skrobać przypalonych garnków ostremi narzędziami, bo przez to się psują.

Noży i widelcy nie trzeba kłaść w bardzo gorącą wodę, gdyż wskutek tego psują się drewniane oprawki i ostrza stalowe wypadają. Najlepiej włożyć je do garnka z gorącą wodą, której nalać tyle, aby tylko ostrza były zamaczane. Nie zostawiać mokrych noży, bo zadrzewieją.

Rdzę z noży można usunąć przez posmarowanie oliwą.

Szklanek nie trzeba myć razem z talerzami, bo się zatłuszczczą i będą zamglone.

Również nie powinno się zostawiać umyślnie garnków, talerzy i szklanek, aż uschną, lecz zaraz po umyciu obetrzeć ściereczką. Niektóre gospodynie domu lub służące twierdzą, że lepiej nie obcierać zaraz, bo gdy wyschną, to i praca mniejsza i oszczędza się ściereczki. Błędna to oszczędność, a po prostu mówiąc nieporządek, bo wtedy zwykłe garnki i talerze chropowate a szklanki zamglone nieapetyczne.

Garnka, w którym się gotuje wodę na herbatę, nie można używać do innych potraw, bo natenczas herbata nie jest dobrą. Przez ciągłe gotowanie wody w takim garnku osadza się na dnie rodzaj kamienia wapiennego, który wciąż przyrasta, tworząc wewnątrz garnka gruby pokład. Aby usunąć ten pokład wapienny, trzeba napełnić garnek łupinami surowych kartofli, włożyć kawałek sody, nalać wody i gotować kilka godzin, a kamień odpadnie.

Rozmaitości.

W manewrach, które się odbędą w jesieni cesarz tym razem udziału nie weźmie, chociaż jest zdrów.

14-letnia podpalaczka. W miejscowości Zistersdorf (w zaborze pruskim) powstały w ostatnich czasach kilkakrotnie groźne pożary, które pochłonęły na ogół 14 zabudowań gospodarskich. Śledztwo prowadzone na miejscach pożaru wykazało niezbicie, iż we wszystkich wypadkach ogień powstał przez podpalenie. W końcu trafiono na ślad zbrodniarza, którego wykryto, ku ogólnemu zdumieniu, w osobie 14-letniej służącej Anny Czermak. Uwięziona przyznała się w zupełności do winy, podając jako powód nieprzezwyciężony pociąg do ognia.

Czermakównę poddano badaniu lekarskiemu, gdyż tego rodzaju objawy i czyny znamienują rodzaj choroby.

Powodzie w Japonii i w Chinach. W dolinie Janktse w Japonii wylały rzeki. Wiele osób zginęło. W Szangaju (w Chinach) stoją ogromne obszary ziemi pod wodą. Jezioro Tungting wystąpiło z brzegów i zalało część kraju. Spienione fale niszczą pola, domy i zatapiają zwierzęta.

Na wagę złota. Podczas koronacyi króla angielskiego Jerzego na cesarza Indyj, w czasie jego podróży koronacyjnej do Indyj w grudniu b. r. zastosowany będzie szczególny zwyczaj indyjski. Zwyczaj ten istniejący od wieków polega na tem, że po dokonaniu koronacyjnego obrzędu, cesarz Indyj ważony bywa uroczyście ciężarem złotych pieniędzy. Natychmiast po dokonaniu tego aktu pieniądze rozdane muszą być ludowi, który defilując przed nowym władcą, skład mu hołd wierności.

Dawniej dopuszczano lud bezpośrednio do wagi ze złotem, tym razem dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków, jakie by się musiały zdarzyć przy strasznym ścisku dokoła złota, pieniądze będą rozdane w sposób mniej niebezpieczny.

Podczas ważenia duchowni bramińscy śpiewają uroczyste pieśni, a heroldowie trąbią w srebrne trąby. Zwyczaj ten zastosowany do szczupłego dosyć króla, jakim jest Jerzy V., nie pociągnie wydatków ćwierć milona koron.

Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 28-go lipca b. r.

	K.	h.		K.	h.
Pszenica czerwona i żółta od	11	65	do	11	80
żyto dworskie	8	10	do	8	90
żyto targowe	9	—		9	20
jęczmień	8	—		8	50
jęczmień na krupy	—	—	do	—	—
owies targowy	9	20	do	9	30
kukurudza nowa	8	40	do	8	75
słoma żytnia	2	80	do	3	20
siemię konopne	13	50	do	14	50
kartofle stołowe	5	—	do	5	20
otręby pszenne	6	20	do	6	25
siekanka jęczmienna	12	50	do	12	75
kasza jaglana	11	75	do	12	—
kasza tatarczana	15	50	do	16	—

we Lwowie dnia 28 lipca b. r.

	K.	h.		K.	h.
pszenica gotowa	10	90	do	11	—
żyto gotowe	8	30	do	8	50
owies obroczny	9	20	do	9	40
jęczmień browarny	—	—		—	—
hreczka	—	—		—	—
rzepak	—	—		—	—
kukurudza nowa	—	—		—	—
groch do gotowania	10	—		13	—

Mądry chłopak.

Bardzo rano przyszedł chłopak na plebanię i pocichutku puka do drzwi. Po długim czasie budzi się pleban i pyta:

— Kto tam?

— Ja, Wawrzek.

— Czego chcesz?

— Proszę dobrodzieja do chorego.

— A czemu tak cicho pukasz?

— Bo się boję, żebym jegomości nie obudził!

Pośpiech.

Franek do Janka: — Mama kazała, żebyś ruszał do domu, bo chce cię wybić: ma już pręt przygotowany. Biegnij żywo!

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.